

Olga Katafiasz – „Co dręczy Sarę Palmer”

Teatralny.pl, 1 lutego 2023

Link: <https://www.teatralny.pl/artykuly/co-dreczy-sare-palmer-3692>

Dawno temu, w czasach nastoletnich, z wypiekami na twarzy oglądałam serial *Miasteczko Twin Peaks*. Pamiętam te wiosenne i letnie wieczory z telewizyjną dwójką – owszem, wówczas jeszcze czekało się na kolejny odcinek przez okrągły tydzień. Telewizja Polska zakupiła serial Marka Frosta i Davida Lyncha szybko po jego powstaniu, emisja pierwszego odcinka miała miejsce w marcu 1991 roku, czyli niespełna rok po premierze w amerykańskiej stacji ABC. *Miasteczko Twin Peaks* szybko stało się dziełem kultowym, oglądają je nie tylko fani Lyncha i lat dziewięćdziesiątych, mimo to ani film *Twin Peaks: Ogniu kroc za mną* (1992), ani kontynuacja serialu *Twin Peaks: The Return* (2017) nie cieszyły się już taką popularnością. Jedno jest pewne: do *Miasteczka*... wracają widzowie i widzki, którzy już je znają, ale sięgają po nie również ci, którym dopiero tę historię polecono. Choć wiadomo, że kryminalna zagadka nie jest clou opowieści...

Pytanie, kto zabił Laurę Palmer (Anieli Płudowska) nie jest również najważniejsze w przedstawieniu Any Nowickiej. *Twin Peaks: do czerwonych drzwi zapukam* czerpie z dzieła Frosta i Lyncha – odnajdziemy w tym świecie nie tylko zarys serialowej intrygi, ale również postaci. Ale już zależności między nimi są inne, bo główną bohaterką okazuje się matka zamordowanej dziewczyny: Sara Palmer (Monika Kufel).

W przedpremierowych zapowiedziach reżyserka mówiła o tropach teatralnej reinterpretacji: „Kilka miesięcy temu byłam w Wiedniu, gdzie obejrzałam obraz *Złe matki* Giovanniego Segantiniego. To on zainspirował mnie do tego, by w naszym *Twin Peaks* przyjrzeć się rozpadowi rodziny i postaci matki. Sara Palmer [...] nie może poradzić sobie z tym, że jej czas minął. Z utratą czegoś nieokreślonego [...]”. To „nieokreślone” – wciąż trwające albo w którymś momencie utracone – dręczy zresztą wszystkie postaci. Bo mieszkańcy tego świata, niemającego wiele wspólnego z waszyngtońskim miasteczkiem, cierpią, ale nie sposób jednoznacznie wskazać źródła ich cierpienia.

Niewielka scena Teatru Barakah staje się jeszcze bardziej klaustrofobiczna za sprawą intensywnych kolorów. Projekcje – nawet te pokazujące otwarte, jasne przestrzenie – tylko wzmagają poczucie zamknięcia w pułapce, z której, owszem, można się wydostać, ale tylko do innego surrealistycznego koszmaru. Albo inaczej – do miejsca przypominającego czyściec, gdzie nieustająco przeżywa się szczególnie trudne, bolesne, niechciane fragmenty z życia.

Pierwsze słowa tekstu Grzegorza Like wypowiada siedzący w fotelu stojącym tuż obok wejścia na widownię mężczyzn – możemy się domyślać, że to agent Cooper (znakomity Krzysztof Cybulski). Ale nim padnie kluczowe „Wiem, kto zabił Laurę Palmer”, Cooper bacznie przygląda się scenie, tak jakby przyglądał się miejscu zbrodni, i powtarza: „Wybory. Bohaterowie. Fakty. Wydarzenia. Hipokamp. Sport. Wybory bohaterów. Fakty. Wydarzenia. Sjużet. Miejsce akcji. Drzewa. Rozwój bohatera. Czasami śnią mi się rzeczy. Czasami śnią mi się rzeczy tak realistyczne, że po prostu na pewnym etapie wprost muszą stać się prawdą”. Czy zatem to, co zobaczymy za chwilę, jest snem agenta FBI, wracającego do mglistych wspomnień z prowadzonego dawno temu śledztwa w miejscu, z którego zapamiętał jedno: że mieli tam niesamowitą kawę? Czy postaci rodziców i przyjaciół Laury są tylko śladem w pamięci? Czy sama Laura, nawiedzająca Coopera, jest tylko jego wyobrażeniem? Kto rządzi tym światem, kto go powołuje do istnienia – w końcu wzór na karpety agenta jest taki sam, jak na jednej ze ścian pomieszczenia, w którym rozgrywa się część zdarzeń. W czyjej głowie jesteśmy?

Te pytania nie dają spokoju. Ale to dzięki nim oglądamy z takim zainteresowaniem świetnie prowadzoną akcję, pozornie tylko logiczną, zachowującą przyczynowo-skutkowy porządek kolejnych scen. Właściwie każda z nich należy do całości i jednocześnie jest odrębna, jak gdyby służyła bohaterowi, będącym jej centrum. Każda ze scen ma również nieco inny nastrój: od pełnych rozpaczynyznań ojca Laury, Lelanda (świetny Michał Kościuk), po prowadzone z dystansem, w tonie pastiszu spotkania przyjaciół Laury gdzieś w opuszczonym magazynie. Donna (Aniela Płodowska), James (Marcin Piotrowiak) i Bobby (Michał Kłodnicki) mimo tego, co się stało, chcą żyć normalnie, w końcu mają po siedemnaście lat, a świat stoi otworem, nawet jeśli najpierw trzeba wydostać się z dusznej prowincji. Są przerażeni tym, co się stało, ale jeszcze bardziej przeraża ich bezsilność dorosłych, ich pogubienie, strach przed codziennością. Najważniejszą postacią okazuje się Sara Palmer: piękna kobieta w średnim wieku, która na długo przed śmiercią córki straciła poczucie sensu. Może dlatego szuka potwierdzenia swojej atrakcyjności u rówieśników Laury? Może dlatego już tylko gardzi mężem? Monika Kufel wspaniale gra kobietę, która po prostu musi funkcjonować – z dnia na dzień, niezależnie od okoliczności, w dziwnym bezczasie i nieokreślonym miejscu. Co to za miejsce? Co to za świat, w którym to samo cierpienie odczuwa się każdego dnia? Gdzie nie pamięta się tego, co kiedyś wydawało się szczęściem? W tym dziwnym miejscu i dziwnym czasie podstawowe pytanie nie brzmi: „kto zabił Laurę Palmer?”, ale: „co niszczy Sarę Palmer?”. Co powoli, ale nieustępliwie dręczy każdego z nas? I dlaczego?

Dawno nie widziałam kameralnego spektaklu tak intensywnie angażującego zmysły i emocje widzek i widzów. Like i Nowicka stworzyli sceniczny świat na podobieństwo sennego koszmaru, ale takiego, do którego chce się wracać. Nawet nie po to, by

zrozumieć, co właściwie się wydarzyło, ale by jeszcze raz doświadczyć jego istnienia, dotknąć „nieokreślonego”, którego istnienie przeczuwamy, dostrzegamy w odpryskach codzienności, momentalnych zawahaniach biegu zdarzeń, szczelinach pozornie nieprzerwanego trwania. Krakowski spektakl, mimo że tak różny od serialu Lyncha, podziałał na mnie podobnie: chciałabym obejrzeć go jeszcze raz, żeby zajrzeć w krzywe zwierciadło i na chwilę znaleźć się po drugiej stronie lustra.